

NA STRAŻY ZDROWIA



POLSKIE TOWARZYSTWO HIGIENICZNE

NA STRAŻY ZDROWIA

MIESIĘCZNIK

REDAKTOR DR M. KACPRZAK

Prenumerata roczna zł. 2.40, z przesyłką zł. 3

Redakcja: Chocimska 24. Tel. 4-23-90.

Administracja: Karowa 31. Tel. 663-46.

Rok IV

WARSZAWA — lipiec 1938

Nr 7

Sklep i sklep! Niby tak samo się nazywa, ale zupełnie co innego.

W jednym podłoga wyszorowana, ściany wybielone i suche, okna czyste, lada wymyta, produkty poustawiane starannie na półkach i pogrupowane według przeznaczenia, a więc chleb obok rzeczy jadalnych i nie wydających woni, zapalki tam, gdzie tytoń, a papier, stalówki i ołówki tam, gdzie przybory do pisania. Wszędzie ład i czystość. W kąciку przy wejściu wycieraczka i spluwaczka, na uboczu umywalka z wodą bieżącą, przy tym zaś ręcznik i wiadro. Drzwi od mieszkania dokładnie zamknięte. Sam sprzedający starannie choć skromnie ubrany, uczesany, ma czystą bieliznę i odzież, czyste ręce.

Drugi sklep wyróżnia się zdaleka, bo już przed wejściem leżą śmieci. Jak się wejdzie do wnętrza, ciemno i zaduch, tak jakby zapach wszystkich towarów unosił się w powietrzu, a cokolwiek kupisz tam, to zawsze wilgotne, przesycone stęchlizną i tą przykrą specjalną wonią. A jak się przyjdzie w porze obiadowej, to do tego dochodzi zapach gotowanegojadła, bo sklep i dom to jedno. Towary porozrzucane po wszystkich kątach, w nieładzie na półkach, na ladzie i za ladą. Podłoga brudna, ściany nie wiadomo kiedy bielone i pozaciekane, na ścianach odwieczne brudne obrazki, okna upstrzone przez muchy. Nie ma ani śmietniczki ani spluwaczki, ani umywalki, to też podłoga, jak ta święta ziemia. Nikt nie stara się o zachowanie czystości w takim sklepie, nikt przed wejściem nie wyciera nóg, bo po co? Tam i tak brudno. Sprzedający jakby dopiero co od najbrudniejszej roboty wstał, ubranie dziurawe, włosy rozczochrane, ręce brudne.

W pierwszym sklepie człowiek płaci za towar, w drugim i za chorobę, jakiej się może stamtąd nabawić. Pierwszy sklep jest utrzymywany przez ludzi kulturalnych, przestrzegających zasady higieny,

drugi przez niekulturalnych brudasów, nie wiedzących co to jest higiena. Pierwszy służy za przykład, jak należy utrzymywać własne mieszkanie, drugi wręcz odwrotnie lub odstrasza swoim widokiem.

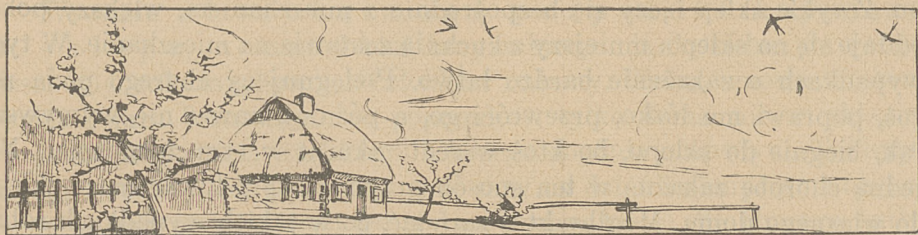
Niesłuszne jest też twierdzenie, że za tę czystość klient musi zapłacić, że w sklepie starannie utrzymanym towary są droższe, bo czystość kosztuje. Utrzymywanie czystości niewiele kosztuje. Można nawet powiedzieć, że ład i czystość są tańsze, niż brud i nieład, bo w brudzie i nieładzie wszystko prędko niszczeje, łatwo się psuje.

Tak, ale stan sklepu zależy nie od kupujących, lecz od właściciela. Niesłuszny pogląd. Dobry sklep uczy higieny, ładu i porządku kupujących, zły zaś — kupujący swymi wymaganiami mogą doprowadzić do porządku. Zły sklep jest wymownym świadectwem nie tylko dla właściciela, lecz i dla jego klientów.

Klienci doprowadzają do porządku sklepy!

Produkt kupiony w czystym sklepie jest najzdrowszy, a więc najtańszy. Za chorobę nie warto płacić nawet tanio.





R M.

CHOROBA ZE SKLEPU *).

Choroba ze sklepu źle utrzymanego grozi w wielu przypadkach. Niekiedy jednak ta groźba jest tak bezpośrednia, że te wyjątkowe okoliczności warto omówić.

Pierwsze i największe niebezpieczeństwo, gdy sam sprzedający jest dotknięty jakąś chorobą zakaźną. Weźmy dla przykładu tyfus brzuszny, który jest chorobą ciężką, kładącą człowieka na łóżku na kilka tygodni. Zdarza się jednak tyfus lekki, który człowiek przynajmniej w połowie przenosi na nogach, a na początku to i w średnio ciężkim tyfusie człowiek chory może z tydzień chodzić z gorączką. Po wyzdrowieniu z tyfusu niekiedy przez parę tygodni, czasem znacznie dłużej ozdrowieniec nosi zarazki w jelitach i wydziela je z kałem. Jeżeli tak sklepikarz lekko chory, albo będący na początku choroby lub nosiciel zarazków, po załatwieniu potrzeby naturalnej nie wymyje rąk i sprzedaje produkty spożywcze, co się nie raz zdarza, to ile razy weźmie on te produkty do brudnych rąk i tymi rękami da kupującemu bułkę, tyle razy może wywołać tę samą chorobę u spożywającego bułkę.

Weźmy drugi przykład, dotyczący gruźlicy. Przecież to choroba, trwająca latami. Niekiedy gruźlik poprawia się pozornie zupełnie na jakieś parę miesięcy, a później znowu następuje pogorszenie. Sprzedawca z otwartą gruźlicą i niestaranny, kaszląc i plując wokoło, może zarażać dużo produktów, na które tylko dostaną się nawet niewidoczne zupełnie kropelki jego zakażonej śliny.

Druga możliwość zakażenia to przez chorego, znajdującego się obok sklepu. Ileż to razy zdarza się, że właściciel sklepu, mając dziecko, dotknięte ostrą chorobą zakaźną, nie odda go do szpitala, tylko trzyma w mieszkaniu obok skle-

*) Numer niniejszy został wydany przy współudziale Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie.

pu. Zwykle sklep łączy się bezpośrednio z mieszkaniem, większy pokój oddaje się na sklep a mniejszy z kuchnią zostawia na mieszkanie. W tych wypadkach o zakażenie bardzo łatwo. Pielęgniujący chorego poda mu coś, poprawi mu łóżko, przewróci go, a później, nawet nie wymywszy rąk, biegnie do sklepu, bo ktoś wszedł akurat w tym momencie. Nie jedną chorobę zakaźną w ten sposób przynosi się z towarem ze sklepu do własnego domu. Mogłby ktoś zapytać, co w takich wypadkach robić.



Wnętrze wędliniarni przepisowo urządzonej. Podłoga kamienna, stół sprzedażowy wykładany tafelkami; towary oddzielone od klientów płytami ze szkła; ściany wykładane tafelkami do sufitu; haki do kielbas porcelanowe.

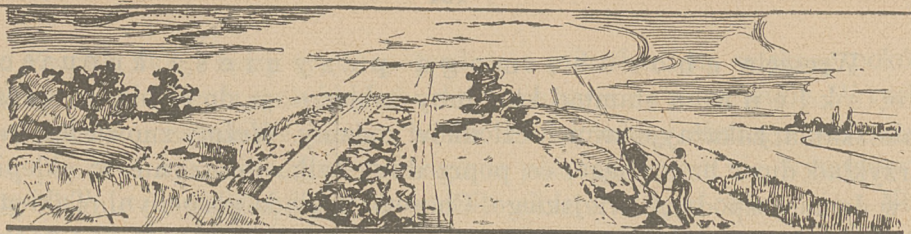
przecież w każdym domu może się zdarzyć choroba, sklepikarz może być raz chory, a sklepikarzowi wolno tak samo kochać swoje dziecko, jak każdemu z nas. Słusznie, ale nawet najbardziej kochając swoje dziecko, nie można cudzego narażać na niebezpieczeństwo tej samej choroby. W tym wypadku jest zawsze wyjście — oddać chorego do szpitala. Chory zaś suchotnik nie powinien być sprzedawcą w sklepie i obsługiwać ludność, narażając ją na zakażenie.

Wreszcie chorobę mogą przynieść kupujący do sklepu, a stamtąd ktoś inny zabierze ją do siebie, do swego mieszkania, zakażając swoich członków rodziny. Weźmy znowu ten sam przykład duru brzuszego, co poprzednio, tylko teraz nie w sklepie, a w domu gospodarza wiejskiego. Chorego dogląda gospodyni. Takiemu choremu trzeba i łóżko przesłać parę razy na dzień i obmyć go i naczynie nocne mu podać. Jeżeli gospodyni zechce kupić dla chorego bułkę i pójdzie do sklepu po pieczywo, to o zakażenie łatwo. Przecież u nas jest nieszczęsny zwyczaj, że każdy kupujący bułkę musi najpierw trzy lub cztery nagnieść, żeby się przekonać, czy dobrze wypieczone i czy nie za twarde, a dopiero piątą weźmie. To nic, że zabraniają takiego próbowania, że sprzedający mówi, iż produktów dotykać rękami nie wolno, kupujący odpowiada dumnie: „Za swój grosz żebym nie mógł nawet zobaczyć? To wcale nie kupię!“. Sprzedawca w tym wypadku jest bezbronny. Naturalnie taka wypróbowana na wszystkie strony bułka może mieć na sobie zarazki różnych chorób, zależnie od tego, jakie ręce ją dotykały. W tym wypadku, o którym mówimy, będą to zarazki duru brzuszego, w drugim gruźlicy, w trzecim dyfterytu lub innych chorób zakaźnych.

Kupujący może też zarazić oglądane produkty nie tylko rękami, lecz i kropelkami śliny z ust. Jeżeli jest na przykład suchotnikiem albo chorym na dyfteryt, lub na inną chorobę, której zarazki znajdują się u człowieka w gardle, to przy kaszlu, kichaniu, łatwo może zakazić te wszystkie produkty, jakie znajdują się w jego bliskości, na które mogą upaść niewidoczne zupełnie kropelki śliny.

Mając to niebezpieczeństwo na względzie, trzeba z jednej strony produkty w sklepie zawsze przed rękami ludzkimi i przed ich śliną zabezpieczyć. Takie rzeczy, jak słodczyce, owoce najlepiej jest trzymać w gablotce za szkłem, albo co najmniej przykrywać je muslinem. W sklepie więcej jeszcze niż w prywatnym mieszkaniu trzeba dbać o zabezpieczenie produktów przed kurzem i przed muchami. Do sklepu tylu obcych ludzi przychodzi, a każdy na obuwiu przynosi błoto, kurz i różne nieczystości. Trzeba zawsze pamiętać, że każdy produkt zanieczyszczony w prywatnym mieszkaniu grozi tylko rodzinie, każdy produkt zakażony w sklepie tworzy niebezpieczeństwo nie tylko dla sklepikarza i jego rodziny, lecz dla całej wsi, niekiedy nawet dla okolicy.

Dlatego w sklepie muszą być zachowane znacznie większe ostrożności, niż w mieszkaniu prywatnym.



PRODUKTY SPOŻYWCZE, A ZDROWIE.

Każdy sklep, w którym kupujemy, powinien być starannie, czysto, a nawet ładnie utrzymany, bo nikt z nas nie lubi chodzić do lokalu, w którym jest brudno, gdzie panuje nieład i gdzie cuchnie. Prawda, nie wymagamy, żeby w sklepie, w którym sprzedaje się żelazo, było tak czysto, jak tam, gdzie kupujemy pieczywo, ale i skład żelaza i sklep łoceiowy nie zachęcają do kupna, jeżeli są źle utrzymane. Kupcowi na dłuższy czas zawsze opłaci się utrzymać w porządku wejście i sztyldzik, mieć ładną wystawę w oknie a wewnątrz ład, nie jest bez znaczenia nawet jego wygląd i stosunek do klienta. Nigdzie jednak stan sklepu nie odgrywa tak dużej roli, jak tam, gdzie kupuje się produkty spożywcze.

Na wsiach rzadko mamy sklepiki, w których sprzedaje się tylko jeden towar. W istocie nie powinno się sprzedawać w tym samym miejscu pieczywa i gwoździ, ciastek i smarowidła do wozów, nafty i cukru, śledzi i tytoniu. Nawet jeśli jak najlepiej będą te rzeczy rozmieszczone, może się zdarzyć, że cukierek przejdzie naftą, ciastka smarami, a tytoń śledziami. W dodatku nawet przy najlepszym rozmieszczeniu sprzedający, biorąc do rąk najpierw jeden produkt, później drugi, łatwo ten drugi zanieczyści pierwszym.

Na wsiach jednak sklepik ma wszystko, czego ludzie chcą, od sklepikarza więc wiejskiego wymaga się bardzo dużej staranności, żeby zapobiec zanieczyszczaniu jednych produktów przez drugie, chociaż bowiem nie zawsze to jest dla zdrowia szkodliwe, zawsze jest przykre.

Gdziekolwiek jednak nabywamy towary, czy w sklepach specjalnych czy ogólnych, największe znaczenie mają dla naszego zdrowia te sklepiki, w których nabywamy produkty spożywcze. W innych sklepach możemy ucieść tylko na kieszeni, w sklepie spożywczym zawsze i na zdrowiu.

Od każdego produktu wymagamy najpierw, żeby był dobrego pochodzenia. A więc mięso musi zawsze pochodzić ze zwierząt zdrowych, nigdy nie dorzynanych już w agonii, możliwie utrzymanych w dobrym stanie, nie wyniszczonych. Nie można np. wydawać mięsa wieprzowego ze świń wągrowatych, chorych na trychiny (włośnię), na czerwone, albo bydła chorego na gruźlicę (nie należy jeść wewnątrz-



*Wnętrze sklepu z towarami mieszanymi; zewnątrz na strona stołów sprzedażowych z prze-
gródkami oszklonymi, użytymi do pokazania różnego rodzaju kasz, grochu i mąki; na sto-
łach — towary w gablotkach (pieczywo, sery, masło). Staranny układ towarów na półkach;
sprzedawczyni — w fartuchu i czepku. Sklep taki cieszy się powodzeniem i poparciem klienteli.*

ności z tego rodzaju bydła), a już nie daj Boże na węglik t. j. czarną krostę, ogromnie zakaźną dla ludzi.

Ale nie tylko o mięso tu chodzi. Chleb, bułka, ciastko z brudnej, źle utrzymanej piekarni, choćby leżały w najczystszyim sklepie, zawsze będą niebezpieczne. Mleko z obory, w której są chore bydlęta np. na gruźlicę, na pryszczycę, na zakaźne ronienie, nie jest odpowiednie dla naszego użytku. To samo dotyczy wszystkich mlecznych produktów.

Napoje chłodzące, choćby bardzo pożątnie wyglądały, jeśli są robione z nieodpowiedniej wody, w brudnej wytwórni, z dodatkiem sacharyny nie cukru, zawsze będą niebezpieczne. Lody wyrabiane z mleka zanieczyszczonego w lokalu ciasnym i brudnym, gdzie może jeszcze leżał człowiek chory, nie są dla zdrowia obojętne. Tak samo pierniki, cukierki i wszystko, co człowiek je. Miejsce, gdzie się produkty spożywcze wytwarza i sprzedaje, nie powinno być nigdy mieszkaniem ludzkim, ani nawet łączyć się z mieszkaniem. Niestety z tego bardzo słusznego wymagania musimy często rezygnować, szczególnie na wsi.

Produkty spożywcze powinny być zawsze świeże i przechowywane w miejscu suchym i chłodnym. Wszystko, cokolwiek spożywamy, przez długie przechowywanie psuje się, rozkłada, pleśnieje, wietrzeje, traci na wartości odżywczej i na smaku, a niekiedy staje się wręcz szkodliwe. Psucie się pokarmów przyspieszają wilgoć i ciepło. Mięso przetrzymane w cieple tylko jedną dobę może wywołać nawet śmiertelne zatrucie. Zdarzyło się przed paru laty, że grupa młodzieży, będąca na letnisku, kupiła tylną nogę z krowy zupełnie zdrowej. Nogę tę wzięto w południe i włożono do zamkniętej beczki. Było bardzo gorąco. Na drugi dzień ugotowano z tego mięsa obiad, którym poważnie zatruiło się kilkunastu chłopców. Takie rzeczy powtarzają się dość często. Nieświeże wędliny, nieświeże ryby wywołują często bardzo ciężkie zaburzenia pokarmowe.

Dlatego każdy sklep spożywczy powinien mieć czystą i suchą piwnicę, a większe sklepy powinny mieć lodówki. Lód jednak brany z rzek, jezior i stawów do użytku wewnętrznego nie nadaje się, tak samo jak woda, z której on pochodzi; lód ten więc nie powinien się stykać bezpośrednio z pokarmami, lecz tylko ochładzać je z zewnątrz.

Wszystkie pokarmy powinny być wolne od jakiegokolwiek zanieczyszczenia, a więc winny leżeć w czystym miejscu i być zabezpieczone od kurzu, od much, od dotykania rękami, nawet czystymi. Ręce naprawdę nigdy czyste nie są, muchy przenoszą na skrzydełkach i łapkach wszelkie nieczystości, a w kurzu zawsze są liczne bakterie, niekiedy chorobotwórcze. O tym, że w produktach nie powinno być żadnych widocznych zanieczyszczeń, jak np. w pieczywie patyków, sznurków, karaluchów, nie mówię szerzej, bo to się rozumie samo przez się.

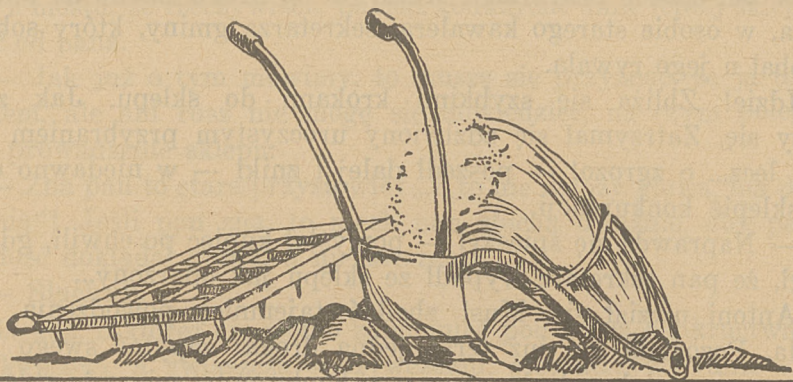
Pokarmy, najlepiej gdy nie zawierają żadnych barwników, nadających im piękniejszy kolor, robiących bardziej pożątanymi, a czasem maskujących zepsucie. Barwi się i napoje i masło, i mięso i makaron, i wędliny i cukierki, i wiele innych rzeczy. Przepisy państwowe pod tym względem są bardzo dokładne, nie możemy ich tu jednak omawiać. Powiemy więc tylko, że niektóre nieszkodliwe barwniki są dozwolone,

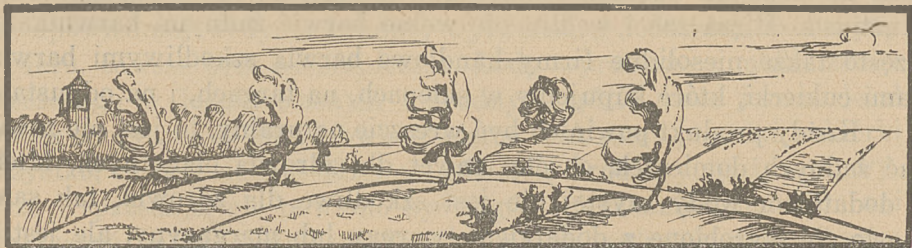
inne dla zdrowia wręcz szkodliwe i niedozwolone, np. aurania, żółcień Martius'a. Mięsa zaś i wędlin nie wolno barwić żadnymi barwnikami. Często także niesolidne firmy handlowe barwią szkodliwymi barwnikami cukierki, które kupujemy w sklepach, na targach, i na odpustach.

Każdy produkt powinien być wreszcie naturalny, to jest nie zawierać żadnych domieszek, choćby nawet dla zdrowia obojętnych. Mleko z dodatkiem wody czystej nie jest szkodliwe dla zdrowia, tak samo masło źle wyrobione z dodatkiem twarogu lub margaryny, ale jest to zwykłe oszustwo, które prawo karze. Nie jest trujący niewielki dodatek do mleka sody lub kwasu salicylowego, ale jest to fałszowanie, bo gorszy produkt uchodzi w ten sposób za lepszy.

Dodatek do kiełbasy mąki nie zaszkodzi zdrowiu, ale krzywdzi kieszeń, to samo można powiedzieć o herbacie z dodatkiem liści różnych roślin, albo już raz zaparzanej, o kawie, w której wcale kawy nie ma, o pieprzu z dodatkiem nasion buraczanych i szporku polnego.

Naturalnie, kto sprzedaje produkt niepewnego pochodzenia, zepsuty, zleżały, zanieczyszczony, zafałszowany, może go oddać i często rzeczywiście oddaje bardzo tanio. Ta taniość nęci i często uwodzi, ale jest zawsze niebezpieczna. Kupiec nie może sprzedawać ze stratą, lecz musi zarobić, a za dobry towar sam musiał drożej zapłacić. Dobry jasny czysty lokal starannie utrzymany też kosztuje. Dlatego, szukając produktów tanich, nie zapominajmy o ich wartości. To, co jest bardzo tanie, jest zawsze niebezpieczne, a może być nawet szkodliwe. Za chorobę nie warto płacić nawet tanio.





LEON RAGANOWICZ.

BRUD NASZ WRÓG, A CZYSTOŚĆ SPRZYMIERZENIEC.

Znałem w małym miasteczku właściciela sklepu spożywczego, który całymi nocami rozmyślał nad niezrozumiałym powodzeniem swego konkurenta. Wprowadził u siebie te same towary, takie same ceny, nawet opakowanie jednakowe, a klient tak jak dawniej przechodzi obok jego sklepu do sklepu konkurenta.

— Tfu! — woła poirytowany — A to co? Czary jakieś?

— Żadne czary. Ot, tamten sklep elegantszy, to wszyscy wolą tam kupować.

Et, zawracanie głowy.

Tak odpowiedział kupiec uprzejmej klientce, która chciała w ten sposób wytłumaczyć jego niepowodzenia. Lecz rozważywszy rzecz głębiej, ubrał się na drugi dzień elegancko, oczywiście w nowy garnitur i jedwabny, błyszczący krawat. Kupiec Antoni chciał koniecznie, aby mu handel dobrze szedł.

W ten sposób przybrany, oczekiwał na progu sklepu na upartego klienta, w osobie starego kawalera, sekretarza gminy, który sobie coś upodobał u jego rywala.

Idzie! Zbliża się szybkimi krokami do sklepu. Jak zwykle śpieszy się. Zatrzymał się zdziwiony uroczystym przybraniem Antoniego, lecz... o zgrozo! — poszedł dalej i znikł — w niedawno otwartym sklepie konkurencji.

— Naprawdę się śpieszył — pomyślał kupiec po chwili, gdy spostrzegł, że pan sekretarz wypadł ze sklepu jak oparzony...

Antoni uwziął się. Musi zbadać tajemnicę powodzenia swego sąsiada. Pozostała mu już teraz jedna droga: zapytać swego byłego klienta, co spowodowało kupowanie u konkurenta, mimo że sklep tam-

ten jest położony dalej. Chęć utrzymania klienta, a potrosze także ciekawość wzięty górze nad obawą, że nie zechce on dać jasnej i wyczerpującej odpowiedzi na zadane pytania.

Antoni wybrał najodpowiedniejszy moment na tego rodzaju rozmowę, czas popołudniowej przechadzki klienta.

Jak codzień, tak i dziś punktualnie o piątej ukazał się opodał biały jak śnieg owczarek ze swym właścicielem, nieco już przygarbionym, starzejącym się, ale zawsze starannie i czysto ubranym.

Antoni od czasu do czasu kłaniał się byłemu klientowi, lecz najczęściej, już na widok psa t. zn. jeszcze przed ukazaniem się właściciela wchodził do sklepu, aby uniknąć spotkania z byłym odbiorcą.

Dziś wyczekał cierpliwie na najodpowiedniejszy moment i ukłonił się grzecznie z daleka.

— Uszanowanie panu sekretarzowi!

— Dzień dobry! Co pan powie dobrego?

Sekretarz poznał odrazu, że kupiec chce z nim rozmawiać.

— A właśnie chciałem się pana sekretarza zapytać o jedną rzecz, tylko nie wiem, czy pan się nie pogniewa na mnie...

— Aha! Chce się pan zapewne dowiedzieć, dlaczego nie kupuję u pana?

Jaki domyślny! Musi być mądry człowiek. Zresztą wykształcony...

— Właśnie, panie sekretarzu, zgadł pan co do joty. Tak sobie medytuję już od czasu, jak widzę codziennie pana chodzącego koło mego sklepu do sąsiada, przeciw któremu, broń Boże, nie nie mam, ale zawsze serce boli...

Sekretarz się uśmiecha. Pies o sierści białej jak śnieg merda wesoło ogonem.

— Panie Antoni. Nie będę owijał w bawełnę, lecz powiem panu prosto z mostu, że rzeczywiście pański konkurent umie lepiej sklep prowadzić od pana.

— Jak już o tym mówimy, to muszę się przyznać, że ja też tak myślałem, ale ani rusz nie mogę się dowiedzieć, na czym polega to lepsze prowadzenie sklepu.

— Zna pan to stare przysłowie? „Kto nie dołoży głowę, ten dołoży kieszeni“? Jeśli pan zna, to niech pan słucha uważnie, aby pan na przyszłość dokładał głowę, a nie kieszeni.

— Słucham.

Zasada, o której nie wolno zapomnieć pod grozą bankructwa żadnemu kupcowi, a zwłaszcza spożywczemu, jest utrzymywanie sklepu

w porządku i czystości. Dziwi mnie, że pan myśląc nad przyczyną powodzenia pańskiego sąsiada nie wpadł od razu na właściwy ślad.

— 'To może dlatego, że u mnie nie jest tak bardzo brudno...

— Nie chciałbym panu mówić rzeczy nieprzyjemnych, ale muszę powiedzieć, że pański sąsiad nigdy nie ma brudu za paznokciami...

Kupiec Antoni jednym szybkim spojrzeniem obrzucił swe ręce i równie szybko założył je do tyłu.



Wnętrze sklepu z mięsem (jałka). Kłoc do rąbania mięsa z drzewa niesmolistego, twardego, gładki i czysty bez szpar i szczelin; sprzedawcy — przepisowo ubrani w białe fartuchy i czapki; haki do wieszania mięsa niklowane; mięso do ścian nie przylega.

Sekretarz jakby nie zauważył tego ruchu i ciągnął dalej:

— Albo wystawa. Czy pan widział w którym sklepie spożywczym taki brud i nieporządek za wystawą? Jestem zmuszony powiedzieć panu te rzeczy przykre, ale potem będzie mi pan wdzięczny za to, że panu z powrotem klientów napędziłem do sklepu. Bo niech się pan postawi w sytuacji klienta, który ma wydać ciężko zapracowane pieniądze. Przechodzi koło sklepu i widzi za wystawą zakurzone woreczki, tak jak

tu, i poza tym pełno fasoli rozsypanej po całej wystawie. Co sobie pomyśli o takim sklepie? „Et, jakieś brudasy“. I słusznie. Bo przecież po to kupcy wymyślili wystawę, aby klient od razu mógł wiedzieć, czego się w sklepie może spodziewać. A u pana największą uwagę na wystawie zwraca na siebie brud i nieporządek.

Tak, tak panie Antoni. Ale jeszcze nie nie przepadło. Nie trzeba załamywać rąk, lecz dziś jeszcze zakasać rękawy i wziąć się do uporządkowania sklepu i wystawy. Mam nadzieję, że będzie z pana jeszcze porządny kupiec, bo wiem, że na dobrych chęciach panu nie zbywa. Przejdźmy do sklepu.

Pomocnica pana Antoniego otworzyła szeroko oczy. Już przeszło miesiąc nie widziała pana sekretarza w sklepie. A sekretarz ciągnął swe pouczenie dalej.

— Niech pan zwróci uwagę na jeszcze jedną rzecz. Ubiór. Klienta nie przyciągnie czarne ubranie i odświeżony krawat, lecz czysty, biały fartuch z rękawami, czyste ręce, czysta waga i stół sprzedażowy. Towary muszą być porządnie poukładane. Takie zaś, które klienci lubią dotykać, powinny się znajdować za szkłem. Np. ten ser. Leży tu na stole niczem nie przykryty. Oplukać tego nie można, a jeść coś, do czego się nie ma zaufania, że jest czyste, też nie można. Skąd ja mogę wiedzieć, czy tego sera nie dotykało już sto rąk? Raczej, znając przyzwyczajenia naszych gospodyń, mogę być pewny, że najmniej dwadzieścia z nich pytając: „po czemu ten ser“?, poruszyło go bodaj jednym palcem, aby się przekonać, czy miękki, czy twardy.

Jak się już dziś do pana „ofiarowałem“, panie Antoni, to wygadam ten „pater noster“ do końca. Stoimy tu w sklepie zaledwie parę minut, a ja już ledwie oddycham. Dlaczego? Bo nie wietrzy pan w odpowiedni sposób ciasnego pomieszczenia. W sklepie spożywczym mieszają się rozmaite zapachy, tworząc odór nie do zniesienia. To robi na klientach odpychające wrażenie. Podłoga nie pozamiatana, worki z mąką nie nakryte.... Albo te resztki opakowania z dużej paczki zapalek.... po co to się jeszcze poniewiera na stole sprzedażowym? Czyż taka rzecz jest w stanie zachęcić do stałego kupowania w tym sklepie? Raczej zrazi. No, idę dalej, mój Lord się niecierpliwi. Spodziewam się, iż pan sobie weźmie do serca moje słowa i niedługo wrócę znowu do pańskiego sklepu jako klient. Ach, panie Antoni, panie Antoni. Jeszcze na pożegnanie muszę panu coś wytłumaczyć. Powiem panu, co ja sobie myślę, ilekroć przechodzę koło tych oślizgłych nadpsutych wisien na wystawie.

— Słucham pana sekretarza.

— Takie wiśnie mówią do mnie... Niech się pan nie śmieje! One mówią i po kupiecku zachwalają:

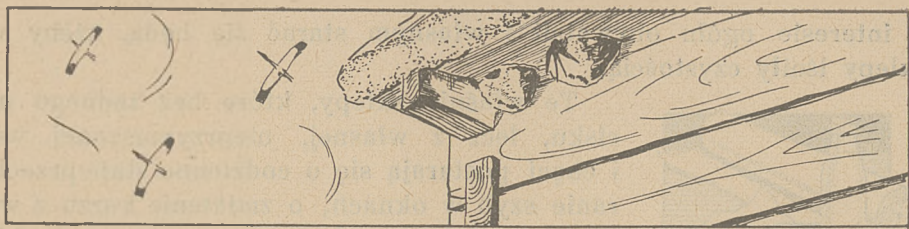
„A może pan dobrodziej życzy sobie czerwunki? Prosimy, niech pan tylko nas kupi. A może tyfusiku brzuszego pan dobrodziej pozwoli? Jeśli pan ma ochotę na cholerynę też możemy służyć....“.

— Tak, panie Antoni, to nie śmiech. Tymi bowiem słowami przemawia do klientów pana wystawa, pana żaloba za paznokciami, pana niezamiatana podłoga, pańskie zepsute wiśnie za wystawą i ten zaduch płynący ze sklepu... Niech się pan nie martwi. Mam nadzieję, że jeszcze wszystko będzie dobrze. No, do widzenia. Lord, idziemy dalej.

Sekretarz wyszedł, a Antoni naprawdę... zakasał rękawy.

*Produkt kupiony w czystym sklepie jest najzdrowszy,
a więc najtańszy. Za chorobę nie warto płacić nawet tanio.*





KONKURS PORZĄDKU I CZYSTOŚCI SKLEPÓW SPOŻYWCZYCH.

Na terenie poszczególnych miast województwa warszawskiego odbywa się w sierpniu tego roku „Konkurs Porządku i Czystości Sklepów Spożywczych”. Konkursem są objęte sklepy kolonialne, sklepy ze sprzedażą mleka, przetworów mlecznych, jaj, mięsa, wędlin, pieczywa, drobiu, ryb, śledzi, napojów chłodzących, słodyczy, owoców, jarzyn, kasz, mąki, cukru, soli i t. p.



Szczury, myszy i muchy w sklepie nie podnoszą wartości towaru, ani nie czynią go smaczniejszym.

Konkurs ma charakter wychowawczy. Zgłoszenia kupców do Konkursu są całkowicie dobrowolne. Ma on na celu podniesienie stanu wyglądu naszych sklepów i sklepików.

Wiemy wszyscy, że kupujący omijają sklepy brudne i nieporządne, natomiast bardzo chętnie i licznie odwiedzają sklepy czyste. W takich sklepach widzi się również czyste białe fartuchy z rękawami, czepki zasłaniające włosy i czyste ręce u sprzedawczyń i sprzedawców.

Do kupca dbającego o czystość i przyjemny wygląd sklepu mamy zaufanie i pewność, że nie sprzeda nam towaru zepsutego, lub dotykanego rękami klientów.

Artykuły żywnościowe, stanowiące codzienny pokarm człowieka muszą być sprzedawane w odpowiednich warunkach higienicznych. Istnieją w tym względzie specjalne przepisy. Władze administracyjne i sanitarne walczą z brudem w sklepach w sposób bezwzględny, stosując wobec szkodników zdrowia publicznego częste rewizje i nakładając kary pieniężne.

Konkurs zorganizowany jest przez Izbę Przemysłowo-Handlową i wolne organizacje kupieckie. Polega on na tym, że sami kupcy



Sklep o miłym, estetycznym wyglądzie i wzbudza zaufanie kupujących.

w interesie ogółu obywateli i własnym starać się będą, ażeby ich sklepy lśniły czystością.



Towary żywnościowe kupuje się tylko w czystym, higienicznym opakowaniu. Brudne ga-zety powodują choroby.

Te właśnie sklepy, które bez żadnego nacisku, lecz z własnej, nieprzymuszonej woli i chęci postarają się o codzienne stałe przecieranie szyb w oknach, o zmiatanie kurzu z wystawy i półek w szafach, o przewietrzanie sklepu, zawieszanie muchołapek (by tępić muchy) i zawijanie produktów spożywczych w czysty papier i t. d., te sklepy powinny otrzymać i otrzymają poparcie ze strony kupujących.

Sklepy biorące udział w konkursie łatwo odróżnić od innych. Posiadają one w oknach wystawowych, lub na widocznym miejscu wewnątrz

sklepu, wywieszone kolorowe tabliczki z napisem: „Ten sklep został zgłoszony do udziału w konkursie...”.

W miastach i miasteczkach woj. warszawskiego, mniej więcej w połowie sierpnia, będą pracować obywatelskie Sądy Konkursowe, które dokonają oględzin i oceny sklepów, przyznając wyróżnionym specjalne odznaczenia i nagrody za czystość i porządek.

Czy chcesz więcej zarabiać?



JEŻELI TAK—ZWRÓĆ UWAGĘ NA WYGLĄD SWEGO SKLEPU! WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE!

Plakat zachęcający kupców do udziału w konkursie.

N I E K U P U J.

N i e k u p u j w sklepie, w którym jest ciemno, brudno, i panuje zaduch i przykra woń.

N i e k u p u j w sklepie, w którym unoszą się roje much, zanieczyszczających wszystkie produkty, za które uczciwie płacisz, a później niesiesz je do domu dla siebie i swojej rodziny wraz z chorobą.

N i e k u p u j w sklepie, w którym nafta stoi obok mąki, mydło leży obok bułki, smarowidło obok cukierków.

N i e k u p u j w sklepie, w którym podłoga jest brudna, po kątach leżą śmiecie, lada (stół sprzedażowy) jest złamana, pocięta, zarzucona okruszami i resztkami wszystkiego, co się sprzedaje.

N i e k u p u j w sklepie, w którym masło kładą ci brudną łyżką, przytrzymując nawet choćby „czystym“ palcem, ser i kielbasę zawiązają w gazetę, a bułkę każą dzieciakowi „gołkiem“ włożyć do kieszeni.

N i e k u p u j w sklepie, w którym pozwalają kupującemu wszystkiego próbować rękami, bo zabierzesz z chlebem do domu to wszystko, co ktoś inny uprzednio na nim zostawił.

N i e k u p u j w sklepie, którego właściciel mydło sprzedaje, lecz go sam nie używa, dlatego jest brudny, w brudzie sam mieszka i nie szanuje zdrowia ani swego ani swoich klientów.